MATERIAŁY, INFORMACJE

Leszek Cyrzyk

JAK RODZIŁA SIĘ POLONISTYKA W CHINACH

Wkrótce po proklamowaniu 1 października 1949 r. Chińskiej Republiki Ludowej Polska uznała nowo utworzone państwo i jednocześnie zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem Czang Kaj-szeka. Stanowiło to nie tylko nowe wyzwanie dla dyplomacji, lecz także dla wielorakiej współpracy i wymiany. Nigdy przedtem ani potem stosunki polsko-chińskie nie były tak ożywione, jak w latach 50. ubiegłego stulecia. Wymiana kulturalna angażowała po obu stronach dziesiątki artystów, pisarzy, muzyków, naukowców, ale najbardziej obfity i trwały plon wydała ona w sferze wymiany studentów. Przez chińskie wyższe uczelnie przewinęło się kilkudziesięciu polskich studentów. Zdobywali tam nie tylko znajomość języka, literatury i sztuki chińskiej, ale także rozmaite umiejętności praktyczne, na przykład w zakresie jedwabnictwa czy ceramiki. Do dziś uchodzą oni za najlepszych znawców różnych dziedzin życia Chin. Bez nich o wiele uboższa byłaby nasza wiedza o tym kraju. Szkoda tylko, że ta niezwykła karta polsko-chińskich stosunków kulturalnych ciągle jeszcze czeka na swojego badacza i popularyzatora. Otóż w tym samym nurcie nowych kontaktów Polski i Chin należy postrzegać i oceniać narodziny polonistyki w Chinach.

Na początku lat 50. na Uniwersytecie Warszawskim pojawiła się pierwsza grupa chińskich studentów z zadaniem opanowania języka polskiego. Wśród nich był student Xiao Heming. To jemu przypadła rola położenia kamienia węgielnego pod przyszły gmach chińskiej polonistyki. Kiedy w 1954 r. zapadła w Pekinie decyzja o przeprowadzeniu pierwszej rekrutacji na studia polonistyczne, Xiao został nagle odwołany do kraju, choć nie skończył jeszcze studiów w Polsce. Opanował on jednak język polski na tyle, że mógł się swobodnie nim posługiwać. Właśnie

jego pieczy powierzono grupę pierwszych dwudziestu kandydatów na studia. Jednocześnie władze chińskie zwróciły się do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w Warszawie o skierowanie do Chin lektora języka polskiego. Ministerstwo określiło warunki i rozpiśało konkurs. Byłem wówczas pomocniczym pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pewnego dnia ówczesny dziekan Wydziału prof. Witold Taszycki wezwał mnie na rozmowę i zainteresował konkursem. Bez wiary w powodzenie moich zabiegów złożyłem wymagane dokumenty. Po kilku tygodniach okazało się, że wygrałem konkurs i 1 września 1954 r. byłem już na Uniwersytecie Pekińskim, witany przed wejściem do gmachu przez dwudziestkę przyszłych słuchaczy, w imieniu których studentka Su Wuping wręczyła mi wiązaną kwiatów i wygłosiła krótkie przemówienie powitalne w języku rosyjskim. Uniwersytet Pekiński był usytuowany na peryferiach miasta nieopodal Pałacu Letniego, byłej rezydencji chińskich cesarzy, w odległości około godziny jazdy samochodem od centrum Pekinu. Zbudowany został już po upadku cesarstwa w Chinach na wzór amerykańskich kampusów akademickich. Zajmował ogromny obszar okolony murem. Na teren uczelni wchodziło się przez okazałą bramę, kontrolowaną przez służby uczelni. Było to w istocie samoistne miasteczko uniwersyteckie. Na terenie rozległego parku znajdowały się liczne budynki wykorzystywane jako pomieszczenia administracyjne, dydaktyczne i mieszkalne. Znajdowało się tam wszystko, co niezbędne do życia i studiowania. Poszczególne budynki były zbudowane w stylu tradycyjnej chińskiej architektury z dachami krytymi barwioną ceramiczną dachówką i wygiętymi ku górze narożnikami. Poprowadzono mnie na pierwsze piętro do gabinetu, u którego drzwi od strony korytarza na metalowym wysięgniku wisiała tabliczka z napisem w języku polskim „Katedra Języka Polskiego” i pod spodem z takim samym napisem w języku chińskim. W tym gabinecie miałem spędzić najbliższe dwa lata. W annałach Uniwersytetu Pekińskiego zapisano, że 1 września 1954 r. z katedry uniwersyteckiej padło pierwsze polskie a, b, c.

Moje zaskoczenie polegało na tym, że pojmowałem pracę lektora języka obcego według standardów właściwych dla polskich wyższych uczelni. Spodziewałem się, że moi słuchacze będą mieli swoje zasadnicze kierunki studiów, a dodatkowo będą uczyć się języka polskiego w określonym przez program studiów wymiarze godzin. Tymczasem okazało się, że język polski ma być głównym kierunkiem studiów w wymiarze około pięciu godzin dziennie. Władze uczelni oczekiwały ode mnie nie tylko prowadzenia zajęć dydaktycznych, ale nadto programowania zajęć i tworzenia pomocy dydaktycznych. Dalekosiężne plany brały pod uwagę nie tylko opanowanie przez słuchaczy języka polskiego, ale nadto poznanie realiów Polski, jej geografii, historii, literatury, sztuki. Pozajęzykowe programy miały być stopniowo wdrażane od trzeciego roku studiów. Nie mieliśmy żadnych podręcz-

ników ani nawet najprostszych tekstów do nauki języka. Nie istniał słownik polsko-chiński. Wszystkie wykłady i zajęcia praktyczne były na żywo tłumaczone na język chiński przez mojego asystenta Xiao Heminga. W uniwersyteckiej kancelarii stała do dyspozycji polska maszyna do pisania. Codziennie po południu pisałem na niej teksty, które następnie Xiao opatrywał chińskimi przypisami, przenosił z pomocą personelu technicznego na matrycę woskową i powielał. Powielone teksty służyły nazajutrz do prowadzenia zajęć. Studenci wywodzili się z różnych stron kraju. Pochodzący z północnych Chin nie mieli na ogół trudności fonetycznych, południowcy niestety miewali ogromne. Obmyślałem specjalne teksty do ćwiczenia wymowy. Z całej dwudziestoosobowej grupy tylko jeden słuchacz nie był w stanie pokonać trudności i musiał zrezygnować z nauki języka polskiego. Trudno wnikać obecnie w szczegóły. Niektórymi spostrzeżeniami dydaktycznymi podzieliłem się z polskimi czytelnikami w 1956 r.¹

Pomimo piętrzących się trudności chińscy poloniści czynili nadzwyczajne postępy, okupione zresztą pracowitością, której w innych środowiskach studenckich nie spotykałem. Miarą postępu był fakt, że już po pierwszym roku nauczania byłem w stanie przyjmować egzamin z gramatyki opisowej języka polskiego samodzielnie w języku polskim, bez pomocy tłumacza.

Wyniki nauczania pozwalały z optymizmem patrzeć w przyszłość. Na rok akademicki 1955/1956 przyjęto grupę piętnastu kandydatów na kierunek polonistyczny. Dołączył do mnie kolejny lektor z Polski, Tadeusz Strumff z Uniwersytetu Warszawskiego. W zespole dydaktycznym pozostał Xiao Heming. Skrypty i doświadczenie z poprzedniego roku czyniły pracę nieco lżejszą. Postępy czynione przez najlepszych studentów pozwalały na wyselekcjonowanie trójki, która otrzymała etaty młodszych asystentów i mogła świadczyć pomoc dla mniej zdolnych studentów. Piątka prymusów przyjechała na wakacje do Polski, gdzie przebywała na międzynarodowym obozie studenckim, a także mogła odbyć podróż po Polsce i poznać realia naszego kraju. Rekrutacja na kolejny rok akademicki objęła tym razem dwudziestu czterech studentów. Kolejni lektorzy, językoznawca Teresa Iglowska i literaturoznawca Józef Rurawski, oboje z Uniwersytetu Warszawskiego, dołączyli do mnie i Tadeusza Strumffa. W tym czasie w samej koncepcji studiów polonistycznych w Chinach dokonał się zasadniczy zwrot. Zapadła decyzja o przeniesieniu studiów polonistycznych do Pekińskiego Instytutu Języka Rosyjskiego, który został przemianowany na Instytut Języków Obcych. Była to uczelnia, która kształciła w 1956 r. niemal 5500 studentów, przyszłych tłumaczy języka rosyjskiego. Obok rosyjskiego miały odtąd być nauczane także języki polski, czeski, niemiecki, węgierski i rumuński. Już z samego zestawienia tych języków stawa-

¹ Leszek Cyrzyk, *Problemy studiów polonistycznych w Chinach*, „Życie Szkoły Wyższej” 1956, nr 7/8.

ło się oczywiste, że chińska polonistyka nie rozwinie się w uniwersytecki ośrodek filologiczny, lecz w placówkę kształcącą zawodowych tłumaczy. Na Uniwersytecie Pekińskim nauczano języki polski i czeski w ramach Wydziału Języka Rosyjskiego, możliwego załączka przyszłej slawistyki. W Pekińskim Instytucie Języków Obcych nauczano języki obce bez uwzględniania korzeni poszczególnych języków i ich przynależności filologicznej do poszczególnych grup językowych. Jedynym kryterium kształcenia było zaspokojenie zapotrzebowania na wykwalifikowanych tłumaczy, których brak odczuwano na każdym kroku w przemyśle, handlu, dyplomacji, wymianie kulturalnej i środkach masowego przekazu. Brak tłumaczy odczuwała szczególnie chińska gospodarka, która po 1949 r. znalazła się na ścieżce szybkiego rozwoju. Modernizowano i uruchamiano w Chinach liczne branże przemysłowe przy pomocy zagranicznych specjalistów. Największy w tym udział mieli specjaliści radzieccy. Dla nich i ich rodzin budowano całe osiedla z restauracjami, sklepami i szkołami. To dla ich obsługi powołano do życia Pekiński Instytut Języka Rosyjskiego. Udział Polaków w tym procesie modernizacyjnym, choć o wiele skromniejszy, był jednak znaczący. Spotykałem w Pekinie polskich specjalistów przeróżnych branży, na przykład budowniczych cukrowni, konstruktorów szybowców, a prof. Regina Smendzianka przyjechała do Chin w celu kształcenia chińskich pianistów. A zatem przeniesienie polonistyki z Uniwersytetu Pekińskiego do Instytutu Języków Obcych oznaczało tylko nowe ukierunkowanie tych studiów, ale bynajmniej nie zwiastowało jeszcze dla nich zagrożenia. Nie doczekały się jednak realizacji pierwotne plany wprowadzenia do procesu nauczania od trzeciego roku studiów pozajęzykowych zajęć, mających przybliżyć studentom realia Polski. Zamiast nich wprowadzono dwa przedmioty, mianowicie teorię i praktykę przekładu.

Prawdziwe zagrożenie dla pekińskiej polonistyki przyszło w 1957 r. jednocześnie od wewnątrz i z zewnątrz. Zagrożenie wewnętrzne było związane z pojawieniem się wśród młodzieży akademickiej pewnych tendencji odśrodkowych w ramach kampanii „niech rozkwita sto kwiatów”. Był to ruch zmierzający do rozluźnienia zbyt ciasnego politycznego gorsetu w nauce i kulturze. Władze komunistyczne przeciwstawiły tej kampanii swoją własną pod nazwą *zhengfeng*. W jej ramach część studentów relegowano z uczelni, część wysłano do pracy fizycznej na wieś, gdzie przeszła proces „reedukacji”. Niestety, fala represji nie ominęła także grupy polonistycznej. Jedną z ofiar, którą zmuszono do wzięcia rozbratu z polonistyką, był najzdolniejszy ze studentów Gao Jie, tłumacz mojego samouczka języka polskiego dla Chińczyków. Polscy lektorzy, świadomi odwilży, jaka zapanowała w naszym kraju po październiku 1956 r., patrzyli na te zdarzenia z dezaprobatą. Efektem było solidarne zwrócenie się wszystkich czterech lektorów do Ministerstwa Szkolnictwa w Warszawie o możliwość powrotu do kraju. Zastąpili ich nowi

lektorzy: Maria Juraszek z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Mieczysław Jerzy Künstler, przebywający wówczas w Chinach, późniejszy kierownik Zakładu Sinologii na Uniwersytecie Warszawskim. Przekazanie obowiązków nowym lektorom nastąpiło we wrześniu 1957 r.

Zagrożenie zewnętrzne wynikało z ogólnych tendencji, jakie zarysowały się w 1956 r. w tzw. wspólnocie państw socjalistycznych. Odwilż październikowa w Polsce niosła ze sobą realną groźbę interwencji zbrojnej ZSRR, której nie uniknęli Węgrzy. Preludium do takiej interwencji był artykuł w moskiewskiej „Prawdzie” na temat „antysocjalistycznych wystąpień na łamach prasy polskiej”. Artykuł ten został przedrukowany we wszystkich centralnych organach tzw. bratnich partii z wyjątkiem „Renmin Ribao”, centralnego organu KPCh. Dla obserwatorów sceny politycznej było rzeczą oczywistą, że Chiny nie akceptują interwencji zbrojnej. Ale stawką w grze nie była Polska, lecz Chiny. Pekinowi nie odpowiadała rola satelity Moskwy. Schizma stała u wrót. Oczywiście w Polsce, szczególnie w kręgach reformatorskich, postawa Chin wyzwoliła falę pozytywnych emocji. Powołano do życia Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej, na czele którego stanął członek Biura Politycznego PZPR Stefan Jędrzychowski. Na polskim rynku prasowym pojawił się miesięcznik „Chiny”. W 1961 r. przygotowywano edycję miesięcznika „Polska” w języku chińskim. Przeszkolono zecerów, którym powierzono składanie tekstów do druku. Redaktorem naczelnym została Izolda Kiryluk, żona byłego ambasadora Polski w Chinach, jej zastępcą Jerzy Lobman, wieloletni korespondent PAP i „Trybuny Ludu” w Pekinie. Do zespołu redakcyjnego powołano znawców i bywalców Chin, w tym grupę absolwentów chińskich wyższych uczelni: Romana Sławińskiego i jego żonę Hu Peifang², Stanisława Pawelczyka, Elżbietę Dzikowską i Radosława Desputa. Nie zapomniano też o mnie. Zaproponowano mi przeniesienie z Krakowa do Warszawy i zaoferowano objęcie w zespole działu nauki i oświaty. Kiedy wszystko było gotowe do rozpoczęcia druku, w Sekretariacie KC PZPR zapadła decyzja o wstrzymaniu edycji. Dla wtajemniczonych stawało się jasne, po której stronie w sporze radziecko-chińskim opowiada się Polska. W samych Chinach napięcie w stosunkach z ZSRR dało się zaobserwować między innymi poprzez sukcesywne zmniejszanie tzw. bratniej pomocy. Malala liczba zagranicznych specjalistów w Chinach. W 1957 r. oszacowano na nowo przyszłe potrzeby na wykwalifikowanych tłumaczy. Okazało się, że pierwotnie planowana liczba nie będzie potrzebna. Wobec sekcji polskiej Pekińskiego Instytutu Języków Obcych zapadła drastyczna decyzja. Zespół 24 studentów, którzy właśnie ukończyli pierwszy rok studiów polonistycznych, rozwiązano i skierowano na inne kierunki studiów i uczelnie. Po latach jeden ze świadków i uczestników zdarzeń napisze: *Nawet nie mogli-*

² Znana także pod nazwiskiem Irena Sławińska, tłumaczka i dziennikarka, autorka m.in. książki *Chińszczyzna*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2004. Redakcja.

*śmy się pożegnać z naszymi polskimi wykładowcami i współtowarzyszami z grupy studenckiej*³. Wcześniejszym rocznikom pozwolono na ukończenie studiów odpowiednio w 1958 i 1959 r. Nie wszyscy absolwenci tych roczników znaleźli zajęcia, w których mogli spożytkować znajomość języka polskiego, ale część z nich zawdzięcza tej znajomości późniejsze błyskotliwe kariery zawodowe. Z tej grupy wywodziło się m.in. dwóch ambasadorów Chin w Warszawie. Jak informuje Yang De-You (Yang Deyou), w ciągu następnych dwudziestu lat naukę języka polskiego w Pekińskim Instytucie Języków Obcych podjęła tylko jedna niewielka grupa studentów. Niewielu Chińczyków studiowało w tym czasie w Polsce. Studia polonistyczne w Chinach, ukierunkowane wyłącznie na cele praktyczne, stały się całkowicie zależne od stanu stosunków międzypaństwowych. Chociaż mimo upływu lat pekińska polonistyka nie osiągnęła rozkwitu, to nie cały jej dorobek poszedł na marne. Największym sukcesem i nadzieją na przyszłość jest to, że ośrodek polonistyczny w Pekinie w ogóle przetrwał. Nawet jeśli nie szczyci się dzisiaj sukcesami dydaktycznymi, to warto odnotować, że wniósł do wzajemnych stosunków polsko-chińskich kilka niezaprzeczalnych wartości. Odnotujmy ważniejsze z nich.

Niewątpliwym dorobkiem jest wykształcenie w Chinach własnej kadry dydaktycznej i sporządzenie pomocy dydaktycznych, bez których każde nauczanie języka obcego będzie nieefektywne. W ciągu minionych lat równoległe do biegnącego toku nauczania napisano niemało tekstów, które w postaci powielonych skryptów przetrwały i mogą być w każdej chwili wykorzystane. W tym kontekście warto przypomnieć pewną ciekawostkę. W 1956 r. nasza ambasada w Pekinie zwróciła się do mnie z prośbą, abym podjął się redagowania samouczka języka polskiego w postaci wkładki do wydawanego przez nią „Miesięcznika Polskiego”. Zgodziłem się i pozyskałem do współpracy mojego najzdolniejszego ucznia Gao Jie. Po opublikowaniu kilkunastu takich wkładek samouczkiem zainteresowało się jedno z pekińskich wydawnictw i zaproponowało edycję książkową. Ukazała się ona w 1958 r. Korekty drukarskie wykonałem już na odległość z Warszawy. Jest to pierwszy i zapewne jedyny dotąd samouczek języka polskiego dla Chińczyków⁴.

³ Yang De-You, *Polish studies in the People's Republic of China*, „The Kościuszko Foundation Newsletter” 1984, nr 1. Autor studiował język polski w Pekińskim Instytucie Języków Obcych w roku akademickim 1956/1957. Po zamknięciu tych studiów skierowany został na Uniwersytet Shanxi, gdzie ukończył fakultet języka angielskiego. Nadal jednak kontynuował swoje zainteresowania polonistyczne, uprawiając m.in. działalność przekładową. W 1983 r. w ramach wymiany naukowej między uniwersytetami Shanxi i Południowej Karoliny wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie opublikował cytowany esej. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał też z krótką wizytą do Warszawy, gdzie mogłem się z nim spotkać. Na jego relacjach opieram opis zdarzeń, które miały miejsce po moim powrocie z Chin.

⁴ L. Cyrzyk, *Bolan youzixue duben* [Podręcznik-samouczek języka polskiego], Shidai Chubanshe, Beijing 1958, s. 226.

Niezaprzeczalną wartością jest opracowany w Pekinie wielki słownik polsko-chiński, liczący ponad 45 tysięcy haseł. Autorem słownika jest Cheng Jizhong, który w 1954 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Pekińskim, a potem awansował na docenta i kierownika Katedry Języka Polskiego w Pekińskim Instytucie Języków Obcych. Praca nad słownikiem pozwoliła mu przetrwać chude lata, kiedy nie prowadzono rekrutacji na studia polonistyczne w Pekinie. W grudniu 1982 r. przyjechał na półtora roku do Polski z kilkoma walizami pełnymi fiszek do wielkiego słownika. Swój wkład do tego słownika mieli polscy sinologowie: Mieczysław Jerzy Künstler, Tadeusz Żbikowski i Genowefa Zduń. Wprawdzie to ukończone przed ćwierćwieczem dzieło nie znalazło do dziś wydawcy i sponsora, ale nie pomniejsza to osiągnięcia twórcy słownika⁵.

Zaangażowanie w proces nauczania języka polskiego w Chinach ukierunkowało moje studia na wszystko, co mogło wskazywać na jakiegokolwiek zainteresowanie naszym krajem przez Chińczyków w przeszłości. Najbardziej wdzięcznym polem poszukiwań okazała się rychło literatura przekładowa. Odwiedzałem regularnie bukinistów na chińskich bazarach i odnalazłem u nich różne wydawnictwa będące przekładami z literatury polskiej. Nowsze przekłady z lat pięćdziesiątych znajdowałem w księgarniach. Zgromadziłem w ten sposób ponad dwadzieścia edycji książkowych, które przywiozłem do kraju i po latach przekazałem do zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Korzystając ze zgromadzonej literatury i własnych obserwacji, opublikowałem po powrocie do kraju w miesięczniku literackim „Twórczość” esej na ten temat. Był to bodaj pierwszy sygnał, który ujawniał, że literatura polska ma w Chinach bogaty dorobek, kompletnie nieznany w Polsce⁶. Przekłady z literatury polskiej odegrały znaczącą rolę w tzw. rewolucji literackiej po 1919 r., kiedy do chińskiej literatury pięknej wtargnął język potoczny i tematyka współczesna. Popularność zyskała zwłaszcza literatura polskiego pozytywizmu ze względu na zbieżność głoszonych idei (praca u podstaw, emancypacja kobiet). Polska zyskała również sympatię w Chinach jako kraj zniewolony. Jednak wszystkie przekłady literatury polskiej w Chinach do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku były tłumaczeniami pośrednimi z języków angielskiego, niemieckiego, esperanto, a później także rosyjskiego. Niejako pochodną zainteresowania studiami polonistycznymi w Chinach, a także programem wymiany studentów z Polską, było pojawienie się pierwszych bezpośrednich przekładów utworów literatury polskiej na język chiński. Cytowany już uprzednio Yang Deyou w swoim eseju na temat studiów polonistycznych w ChRL wymienia następujące przekłady dokonane bezpośrednio z języka polskiego: A. Mickiewicz *Dziady*, J. Słowacki *Wiersze wybrane*,

⁵ Podczas pobytu w Polsce Cheng Jizhong udzielił wywiadu na temat studiów polonistycznych w Chinach i słownika polsko-chińskiego, zob. „Przegląd Tygodniowy” 1984, nr 38.

⁶ L. Cyrzyk, *Książka polska w Chinach*, „Twórczość” 1958, nr 6.

W.S. Reymont *Ziemia obiecana*, Z. Nałkowska *Granica*, J. Iwaszkiewicz *Maskarada*, *Opowiadania*, *Sława i chwała*, W. Broniewski *Wiersze*, Cz. Miłosz *Wiersze*. Już z tego zestawienia wynika, że zmienił się sam charakter przekładów. Po raz pierwszy przetłumaczono na język chiński polskie utwory poetyckie. Pierwotny przekład *Pana Tadeusza*, wydany na stulecie śmierci poety w 1955 r., dokonany został prozą. Ale najistotniejszy w tym przełomie był zwrot w kierunku przekładu literackiego, w którym treść i forma odgrywają jednakowo ważną rolę. Niewątpliwie pionierem na tym polu jest Yi Lijun, której dorobek przekładowy docenił niedawno senat Uniwersytetu Gdańskiego, nadając jej tytuł doktora *honoris causa*. Wcześniej jeszcze zarówno Yi Lijun, jak i autor słownika Cheng Jizhong wyróżnieni zostali w Polsce odznaczeniami państwowymi.

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym dokonaniu, które jest wprawdzie moim osobistym udziałem, ale wiąże się też pośrednio z moim wyjazdem do Chin jako lektora języka polskiego. Wspomniałem już, że zaangażowanie w proces nauczania języka polskiego w Chinach ukierunkowało moje poszukiwania na wszystko, co mogło wskazywać na jakiegokolwiek zainteresowanie naszym krajem przez Chińczyków w przeszłości. Z kolei kilkuletni pobyt w Chinach zaowocował tym, że zacząłem interesować się wszystkim, co mogło wskazywać na jakiegokolwiek zainteresowanie Chinami przez Polaków w przeszłości. Po powrocie do kraju wystąpiłem do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego za pośrednictwem Uniwersytetu Jagiellońskiego o wsparcie finansowe badań nad recepcją Chin w Polsce. Patronował temu przedsięwzięciu prof. Kazimierz Wyka. Ministerstwo przyznało mi na ten cel dwuletnie stypendium naukowe. Stałem na ogromnym ugorze bez żadnych drogowskazów. Zaczęło się od przewertowania całej bibliografii Karola Estreichera, Urzędowego Wykazu Druków RP oraz Przewodnika Bibliograficznego. Ustalenia cząstkowe publikowałem w wydawnictwach specjalistycznych⁷. Do całościowego opracowania nigdy nie doszło. Zwięzła synteza dziejów polsko-chińskich kontaktów literackich ukazała się w przewodniku encyklopedycznym „Literatura polska XX wieku”⁸. Tak więc dzieje polsko-chińskich kontaktów literackich i kulturalnych nie są już dzisiaj ugięciem, choć wymagają jeszcze pogłębionych badań.

⁷ M.in.: *Chiny w piśmiennictwie polskim do końca XVII wieku*, „Przegląd Orientalistyczny” 1963, nr 2; *Chiny w piśmiennictwie polskim XVIII wieku*, ibidem, 1963, nr 3; *Literatura podróżnicza o Chinach w Polsce XIX wieku*, ibidem, 1966, nr 3; *Polscy badacze Chin w XVII wieku*, [w:] *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 3, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969.

⁸ L. Cyrzyk: *Orient a literatura polska. Chiny*, [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 499–501.

W 2004 r. minęła 50. rocznica ustanowienia na Uniwersytecie Pekińskim Katedry Języka Polskiego. Rocznicą tą, podobnie jak wcześniejsza 25., minęła niepostrzeżenie. Wspominam o tym nie dlatego, że dokucza mi brak uroczystych obchodów. To milczenie odbieram jako zwiastun tego, że zawile ścieżki chińskiej polonistyki mogą iść w zapomnienie. Obawiam się, że dokumenty pekińskiej polonistyki nie zostały należycie zarchiwizowane, a dorobek utrwalony. Brak jakichkolwiek publikacji na ten temat daje do myślenia. A przecież niezależnie od zmiennych koniunktur data 1 września 1954 r. powinna mieć trwałe miejsce w dziejach polsko-chińskich kontaktów kulturalnych. Wszak żyją jeszcze świadkowie zdarzeń, którzy mogą i powinni dać świadectwo tamtych lat. Pamięć jest ulotna, papier cierpliwy, a powinność wymaga, by ocalić je od zapomnienia. To ta myśl zawładnęła mną w chwili, kiedy usiadłem do spisania tych refleksji związanych z narodzinami polonistyki w Chinach. Mam teraz poczucie, że spełniłem swoją powinność.